

I.

Samotna księżniczka z Kensingtonu

Rodzina i wczesne dzieciństwo

W 1714 r., po bezpotomnej śmierci królowej Anny Stuart, koronę otrzymał Jerzy I, pierwszy król z dynastii hanowerskiej, która panowała w Wielkiej Brytanii do 1901 r. Jerzy Ludwik, od 1698 elektor Hanoweru, został królem na podstawie aktu Parlamentu z 1701 r., odsuwającego od tronu linię katolickich Stuartów. Żaden z pięciu monarchów z dynastii hanowerskiej nie cieszył się poważaniem wśród angielskich poddanych, a poeta Walter Savage Landor pisał w zjadliwym epitafium o pierwszych czterech:

Król Jerzy Pierwszy żył przez czas długi,
A gorszy był odeń tylko Drugi.
Choć powiadają starcy i dzieci,
Że jeszcze gorszy był Jerzy Trzeci.
Rządził też Czwarty przez jakiś czas,
Po czym ród Jerzych na szczęście zgasł!

W momencie koronacji Jerzy I był już dojrzałym mężczyzną, którego językiem ojczystym był niemiecki i który, troszcząc się do końca życia bardziej o sprawy Hanoweru niż Wielkiej Brytanii, nigdy nie nauczył się mówić po angielsku. Był władcą niepopularnym, nie tylko dlatego, że nie znał języka swoich poddanych, ale również dlatego, że wprowadzał na dwór w Londynie zwyczaje niemieckie, a dyskutując o sposobie życia Anglików, ich osiągnięciach kulturalnych,

a nawet potrawach, zawsze podkreślał wyższość Palatynatu. Jego syn, Jerzy II, jest pamiętany przede wszystkim z niekończących się kłótni z ojcem, a potem z własnym synem, licznych romansów oraz jako ostatni król, który osobiście dowodził armią w czasie bitwy (pod Dettingen w 1743 r.).

W porównaniu z pierwszymi królami z dynastii hanowerskiej wnuk Jerzego II, który panował przez 60 lat jako Jerzy III, wyróżniał się pozytywnie. Urodzony i wychowany w Wielkiej Brytanii, był rzetelnym monarchą konstytucyjnym, człowiekiem głęboko religijnym, wiernym żonie, królowej Charlotte, którą poślubił sześć godzin po ich pierwszym spotkaniu i której zapewnił pracowite życie jako matki ich piętnaściora dzieci. Jerzy III zadawała się przyjemnościami prostych ludzi, uprawiając ogród i przechadzając się po mieście w przebraniu. Wkrótce jednak „Jurek Farmer”, jak go czule przewalili poddani, zaczął cierpieć na rzadkie schorzenie neurologiczne, znane jako ostra porfiria przerywana, powodujące okresowe ataki delirium i urojeń, które spowodowały, że uznano go za obłąkanego.

Wiele problemów sprawiało Jerzemu liczne potomstwo. Starał się wychowywać wszystkie dzieci rygorystycznie i trzymać w ryzach jeszcze długo po uzyskaniu przez nie pełnoletności. Udawało się to jednak jedynie w przypadku sześciu córek; tylko trzy uzyskały przyzwolenie na ślub, z tego dwie dopiero w wieku 40 i 48 lat! Synowie szybko wydostali się spod kontroli rodzica, znieślawiając rodzinę niezliczonymi romansami, skandalami obyczajowymi i rozrzutnością ponad miarę. Determinacja Jerzego, aby podnieść morale królewskiej rodziny, doprowadziła do uchwalenia w 1772 r. ustawy o małżeństwach w rodzinie królewskiej, według której małżeństwa wszystkich królewskich dzieci wymagały osobistej akceptacji monarchy. Mimo dobrych intencji Jerzego krytycy ustawy nazywali ją „Ustawą o powiększaniu i rozszerzaniu prerogatyw Korony na rzecz zachęcania do cudzołóstwa i uprawiania nierządu”, umożliwiła bowiem królewiczom bezkarne zaręczyny, a nawet małżeństwa, ponieważ mieli świadomość, że te związki nie mają mocy prawnej.

Najstarszy syn Jerzego III, również Jerzy, który pięć dni po urodzeniu otrzymał tytuł księcia Walii, był przeciwieństwem ojca. Pozostawał pod wpływem liberalnego ducha rewolucji amerykańskiej, zwalczanej zaciekle przez ojca, a w swojej rezydencji w Carlton House otaczał

się dżentelmenami i damami znanymi z dość frywolnego stylu życia. Ciągłe upiększanie wnętrza Carlton House i niekończące się wystawne przyjęcia zmuszały księcia do zaciągania coraz to nowych pożyczek. Mimo przyznania mu przez Parlament hojnych apanaży w wysokości 60 tys. funtów rocznie², książę był zadłużony na prawie 270 tys. funtów, co prowadziło do coraz większych napięć w kontaktach z ojcem, zmuszonym raz po raz regulować zobowiązania następcy tronu. Drugim powodem nieporozumień z ojcem był rozwiązły styl życia księcia. Już we wczesnej młodości był kobieciarzem, zmieniającym kochanki jak rękawiczki. W końcu, w 1784 r., uległ czarowi podwójnie owdowiałej pani Marii Fitzherbert, pobożnej katoliczki bez tytułu, która wzbraniała się zostać jego metresą. Dopiero kiedy książę próbował popełnić samobójstwo i kiedy znalazł anglikańskiego kapłana, gotowego mimo królewskiego zakazu pobłogosławić ich związek, zgodziła się przyjąć oświadczyzny. Kiedy małżeństwo wyszło na jaw, król postanowił uznać ceremonię za niebyłą, odmawiając jednocześnie brania na siebie odpowiedzialności za długi syna. Ten, obrażony, przeniósł się do Brighton, gdzie w nowo wybudowanym ekstrawaganckim pawilonie urządził swój dwór. Mimo prób ograniczenia wydatków książę znowu znalazł się w poważnych tarapatach finansowych, a nie mogąc ponownie liczyć na pomoc ojca ani Parlamentu, zdecydował się porzucić Marię Fitzherbert i poszukać bogatej, „oficjalnej” żony.

Małżonka księcia musiała być protestantką z arystokratycznej rodziny, co w praktyce oznaczało wybór jednej z licznych księżniczek niemieckich lub córki któregoś z królów skandynawskich. Stwierdzając, że „jedna niemiecka Frau jest równie dobra jak inna”, książę zdecydował się poślubić kuzynkę, Karolinę brunswicką. Reputacja księżniczki nie była najlepsza. Nikt nie odmawiał jej dobrodusznego usposobienia, ale miała poważne braki w użębieniu i nie przywiązywała wagi do higieny osobistej. Przy powitaniu zapach ciała i z ust narzeczonej odrzucił księcia, a na własnym weselu pojawił się kompletnie pijany. Mimo to w następnych miesiącach stosunki między małżonkami uległy poprawie, tym bardziej że Karolina oszpeciła się, iż jest przy nadziei. A zapewnienie legalnego potomstwa było – oprócz posagu – podstawowym powodem zawarcia tego związku.

Jerzy pragnął mieć syna, ale urodziła się córka, która na chrzcie otrzymała po babce imię Charlotte. Karolina jako matka potencjalnej

następczyni tronu nabrała teraz większej pewności siebie i zażądała usunięcia z dworu Frances, żony hrabiego Jersey, od ponad roku kochanki księcia. Żądanie oburzyło Jerzego tak bardzo, że od tego dnia żył z Karoliną w separacji, oczerniając się nawzajem i prowadząc niekończące się kłótnie, wyciągane na widok publiczny przez żądnych sensacji dziennikarzy. W nadziei na uzyskanie rozwodu książe zlecił potajemne śledzenie poczynąń żony i szybko okazało się, że jej zachowanie nie było wcale wzorowe, że utrzymywała bliskie kontakty z młodymi mężczyznami, wśród nich z poetą i pisarzem Walterem Scottem, które mogły prowokować „bardzo niegodziwe interpretacje”. Oceniając później rodziców, Charlotte przyznawała, że matka była zła, ale nie stałaby się taka, gdyby ojciec nie był „nieporównanie gorszy”³.

W 1811 r. król Jerzy III ostatecznie postradał zmysły, a książe Walii objął funkcję regenta. Mimo że ze swoich obowiązków namiestnika państwa wywiązywał się nadspodziewanie dobrze, pozostał niepopularny, bo jak bez ogródek podsumował „The Times”, „przedkładał dziewczynę i butelkę nad politykę i kazanie”. Rostała za to popularność młodej księżniczki, która w porównaniu z rodzicami jawiła się jako królewski powiew świeżego powietrza. Charlotte, w rzeczywistości niesforna, żywiołowa i niestroniąca od grubiańskiego języka, dorastała pod opieką ojca, z rzadka jedynie widując matkę. W 1813 r. regent zaaranżował dla niej małżeństwo z Wilhelmem orańskim, być może chcąc usunąć zbyt popularną córkę z kraju, ale kiedy księżniczka dowiedziała się, że będzie zmuszona mieszkać w Holandii, zerwała zaręczyny. Tym bardziej że zakochała się w 25-letnim Leopoldzie, młodszym synu władcy Saxe-Coburg i Saalfeld, miniaturowego niemieckiego księstwa. Jedną ze starszych sióstr Leopolda weszła przez małżeństwo w rodzinę rosyjskich carów i te powiązania dały mu patent oficerski w rosyjskiej armii. Podczas wojen napoleońskich dorobił się stopnia generała i został członkiem świty cara Aleksandra, gdy ten złożył historyczną wizytę w Londynie. Niezwykle inteligentny, na regencie nie zrobił zbyt dobrego wrażenia i z powodu nadmiernej ostrożności podejścia do życia otrzymał od niego przydomek *Le Marquis peu à peu* („Markiz krok-po-kroku”), a wielu uważało, że jego rozwlekły sposób mówienia i wieczne roztrząsanie wszystkich za i przeciw jest męczące i nużące⁴. Dla innych jednak Leopold był przy-

stojnym, światowym i na swój sposób czarującym mężczyzną, toteż Charlotte, początkowo traktująca go z obojętnością, zdecydowała się na małżeństwo, wierząc, że tylko on jest ją w stanie uszczęśliwić.

Po wystawnym weselu w maju 1816 r., młoda para osiedliła się w Claremont, wiejskiej palladiańskiej rezydencji z kremowej cegły, w hrabstwie Surrey, 20 km od Londynu. Oboje byli bardzo popularni i powszechnie uważano, że dzięki nim i ich potomstwu rodzina królewska przestanie kojarzyć się głównie ze skandalami obyczajowymi i ekscesami. Tragedia nastąpiła półtora roku później, kiedy Charlotte, po dwóch poronieniach, zmarła kilka godzin po urodzeniu martwego synka. Doktor czuwający nad porodem popełnił samobójstwo. Regent był zdruzgotany, a jego ból zwiększały pojawiające się tu i ówdzie oskarżenia, że przez złe traktowanie przyczynił się do śmierci córki.

Śmierć księżniczki była postrzegana jako narodowa tragedia. Nawet Byron, republikanin z przekonania, lamentował:

Dziś płaczą ciebie ci, co łzy żadnej nie leją za królów.
W zgrzebny wór się twoja ślubna zamieniła suknia;
Owoce panny młodej – proch... w prochu dzisiaj
Jasnowłosa córka Wysp spoczywa,
Miłość milionów. (tłum. – M.M.)

Ogromna manifestacja narodowej żałoby po zmarłej księżniczce była czymś więcej niż tragedią wynikającą ze śmierci młodej kobiety. Była to żałoba za utraconą nadzieję na oczyszczenie i odnowienie monarchii, żałoba za symboliczną głowę królestwa, która uosabiałaby cnotę małżeństwa, wierności i rodzicielstwa, która budziłaby większy respekt niż splamiony i nędzny wizerunek prezentowany przez synów Jerzego III. Regent i Parlament byli tak wzruszeni tym wylewem sympatii, że podnieśli Leopolda do rangi księcia królewskiej krwi, nadali mu stopień feldmarszałka i pozwolili zatrzymać dożywotnio zarówno Claremont, jak i zadziwiająco hojne apanaże w wysokości 50 tys. funtów rocznie.

Po śmierci Charlotte powróciła sprawa następstwa tronu. Z dwanaściorga żyjących dzieci Jerzego III córki były w wieku wykluczającym macierzyństwo, najmłodszy syn miał już 44 lata i żadne nie miało prawowitego dziedzica, który mógłby objąć w przyszło-

ści tron. Po śmierci ojca w 1820 r. regent został koronowany jako Jerzy IV. Oprócz Charlotte nie miał innych dzieci z prawego łoża i nawet kiedy rok później zmarła odrzucona królowa Karolina, starzejący się otyły monarcha nie ożenił się ponownie, chociaż nadal miał metresy. Jeżeli chodzi o braci Jerzego IV, opinia publiczna uważała ich za podobną mu bandę starzejących się rozpustników, z których większość wolała żyć raczej z kochankami niż z prawowitymi żonami, a ich wydatki znacznie przekraczały przyznawane im apanaże. Szacowny książę Wellington mówił o nich jako o „przeklętym kamieniu młyńskim u szyi każdego rządu”⁵.

Na początku 1818 r. z sześciu braci Jerzego IV trzech było żonatych. Rok młodszy od Jerzego, 55-letni Fryderyk, książę Yorku, „niezbyt inteligentny”, ale „posiadający jasność sądu, która pozwala mu na unikanie błędów, jakie popełniła większość jego braci”⁶, od 25 lat był żonaty z ekscentryczną pruską księżniczką, którą bez skrpułów zdradzał, ale z którą nie miał potomków. Budzący lęk i odrazę z powodu okropnej blizny na twarzy, „hanowerski ogr”, 47-letni Ernest August, książę Cumberlandu, w 1815 r. został trzecim mężem księżniczki Fryderyki Solms-Braunfels, oskarżanej o zamordowanie swego pierwszego męża. Nie mieli dzieci; w 1817 r. urodziła im się martwa córka. Trzecim z żonatych braci był 45-letni, astmatyczny i nudny August, książę Susseksu, który w 1793 r. poślubił najpierw lady Augustę Murray, a po jej śmierci wdowę lady Cecylię Buggin. Małżeństwa te nie uzyskały królewskiej aprobaty i zostały unieważnione, a dzieci księcia i lady Murray – syn i córka – odsunięte od sukcesji.

W tej sytuacji Parlament wezwał pozostałych synów Jerzego III do zawarcia legalnych małżeństw i spłodzenia następców tronu. W zamian mogli liczyć na zwiększenie rocznych apanaży. Najstarszy z trzech nieżonatych braci był 53-letni William, książę Clarence, który prawie 20 lat spędził w zaciszu domowego ogniska ze sławną aktorką komediową Dorothy Jordan oraz dziesięciorgiem ich nieślubnych, ale kochanych dzieci. W 1811 r. książę porzucił życie rodzinne, uznając, że jedynym sposobem wybrnięcia z ciągle rosnących długów będzie poślubienie bogatej spadkobierczyni. Kiedy jego liczne zaloty nie przyniosły spodziewanych skutków, skruszony wrócił do Dorothy, która jednak zmarła w 1816 r. Po śmierci księżniczki Charlotte, widząc rosnące prawdopodobieństwo zostania królem, Clarence rozpoczął na

nowo poszukiwania żony i w 1818 r. ożenił się z Adelajdą, księżniczką Sachsen-Meiningen.

Najmłodszym z niezwiązanych węzłem małżeńskim i jedynym niepograżonym w długach synem królewskim był 44-letni Adolf Fryderyk, książę Cambridge, który nigdy nie miał metresy, chociaż kochał się w księżnej Cumberlandu. Kilka dni po śmierci Charlotte i rozpoczęciu wyścigu o sukcesję zaczął starania o rękę Augusty, księżniczki Hesse-Cassel.

Do wyścigu o sukcesję stanął też czwarty syn Jerzego III, Edward, książę Kentu. W 1818 r. był już 51-letnim, postawnym i nadal atrakcyjnym mężczyzną o sylwetce żołnierza, mimo że podobno zawsze pachniał czosnkiem i tabaką, miał poważną nadwagę, stale zaczerwienioną twarz i wylupiaste oczy, a resztkę włosów na głowie i potężne bokobrody farbował na ciemny brąz. Nie odmawiano mu inteligencji, a Wellington zapewniał, że nie zdarzyło mu się poznać tak elokwentnego człowieka jak Kent, który „zawsze dobierał odpowiednie tematy i słowa do danej osoby” i który łączył pedantyczne umiłowanie szczegółu ze skłonnością do wtrącania się i stawiania na swoim. Chociaż zdolny do uczuć, towarzyski i powszechnie lubiany, to jednak nie można było na nim polegać, siostry zaś za plecami nazywały go hipokrytą⁷.

Kent nie był szczęśliwym człowiekiem, całe życie był pograżony w żalu i zgryzocie. Już jako młodzieniec czuł, że jest niesprawiedliwie traktowany przez rodziców, którzy prawdopodobnie nie darzyli go sympatią. Jerzy III od zawsze był wyczulony na błędy młodego księcia, a królowa Charlotte, która przymykała oczy na wybryki i kłopoty finansowe księcia Walii, postrzegała potrzeby Edwarda jako wygórowane, a jego samego uważała za występnego i rozrzutnego. Edward otrzymał księstwo Kent wraz z apanażami w wysokości 12 tys. funtów dopiero w wieku 28 lat, a jego bracia, gdy byli pięć lat młodszy. Był ciągle skłócony z rodziną, którą drażniło, że uważał się za liberała i miał liczne powiązania z politycznymi i religijnymi radykałami.

W istocie Edward był niezwykle skromnym człowiekiem: wstawał codziennie o 5 rano, jadł mało, nie interesował go hazard i pił niewiele. Znał się na muzyce i lubił jej słuchać; doceniał zalety dobrego wierzchowca. Kiedy miał 17, lat wysłano go do Hanoweru, gdzie otrzymał surowe wojskowe wykształcenie. Podczas wojen z Francją

książę pokazał, że jest dzielny i wyróżniającym się walecznością żołnierzem. Mimo awansu na stopień generała w 1799 r. nie zrobił wielkiej kariery w armii, ponieważ uważano go za despotycznego i bezlitosnego dowódcę, który nie cofał się przed wymierzaniem kary nawet 400 batów jedynie za „lekceważenie schludności w ubiorze”. W 1803 r. jego „bestialska surowość” była przyczyną buntu armii na Gibraltarze i zdarzenie to raptownie zakończyło jego wojskową karierę. Podobnie jak braciom, nie udawało mu się żyć na miarę posiadanych środków finansowych. Uważał, że otrzymywane apanaże nie są wystarczające, aby prowadzić życie na poziomie wymaganym od księcia królewskiej krwi, dlatego od kiedy miał 17 lat, zaczął pożyczać pieniądze i żył na kredyt do śmierci. W 1816 r. uciekł swoim wierzycielom, przeprowadzając się do Brukseli, gdzie koszty utrzymania były znacznie niższe niż w Londynie.

W Brukseli zamieszkał z Thérèse-Bernardine Montgenet, znaną lepiej jako Madame Julie de St Laurent, pełną życia, piękną Francuzką wywodzącą się z klasy średniej, która od ponad 25 lat była mu wierną towarzyszką życia. Mimo pojawiających się do dnia dzisiejszego w Kanadzie ich domniemanych potomków, para nie miała prawdopodobnie wspólnego potomstwa i wydaje się, że Edward przez wszystkie te lata nie nawiązał bliższych kontaktów z innymi kobietami. Zanim ją jednak spotkał, został ojcem przynajmniej dwojga nieślubnych dzieci: Adelaide Victoire Auguste (1789–ok. 1832), której matką była zmarła w połogu Adelaide Dubus (zm. 1789 r.), i Edwarda Schencker Scheener (1789–1853), którego matką była Anne Gabrielle Alexandrine Moré.

Edward był ulubionym wujkiem księżniczki Charlotte i w okresie narzeczeństwa, wbrew zakazom regenta, pomagał jej przemycać listy do Leopolda. Chociaż zmarła go jej śmierć, miał jednak wewnętrzne przekonanie, że oto wzywa go przeznaczenie: przecież cyganka na Gibraltarze (czy też Malcie?) przepowiedziała mu kiedyś, że w jego życiu będzie wiele komplikacji, a jego jedyne dziecko zostanie wielką królową. Pomijając sprawę przepowiedni, coraz bardziej zadłużony książę założył, że Parlament chętnie spłaci jego długi i podniesie jego apanaże, jeśli rozstanie się z Madame de St Laurent i zawrze legalne małżeństwo. Parlament początkowo odmówił, ale w końcu obiecał dołożyć 6 tys. funtów do jego rocznych dochodów.

Siostry zarzucały Kentowi hipokryzję, ale jeżeli nawet słusznie, to był hipokrytą z sumieniem i z jego listów wynika, że czuł się winny wobec Madame (a raczej Mademoiselle) de St Laurent. Wydaje się, że łączyło ich prawdziwe przywiązanie, dlatego całkiem szczerze brzmią jego zapewnienia, że ich nagłe rozstanie jest spowodowane jedynie „poczuciem obowiązku wobec rodziny i kraju”. Nie tylko wysyłał jej regularnie niewielkie sumy pieniędzy – co w jego sytuacji finansowej należy docenić – ale nawet kiedy już był szczęśliwym małżonkiem, regularnie wymieniał z nią listy i interesował się jej losem.

Jeszcze zanim Kent zerwał z Madame de St Laurent, zaczął poważnie rozglądać się za narzeczoną. Po odrzuceniu kandydatury starszej się księżniczki Katarzyny Amelii z Baden, siostry carycy, jego zainteresowanie wzbudziła Wiktoria Maria Luiza, siostra księcia Leopolda, wdowca po księżniczce Charlotte. Wiktoria, czwarta córka Franza Friedricha Antona, księcia Saxe-Coburg i Saalfeld, w 1803 r. poślubiła Karola Emicha, owdowiałego księcia Leiningen. Cierpiący na podagrę zgorzkniałą czterdziestolatek, ponury i posępny, zakazywał żonie mieszania się w jakiegokolwiek sprawy związane z zarządzaniem posiadłością i całe tygodnie spędzał w domku myśliwskim, a ona żyła z dnia na dzień w rezydencji Amorbach k. Darmstadt w „cichym osamotnieniu”, jedynie w towarzystwie damy dworu, baronowej Spaeth. Kiedy zmarł w 1814 r., zostawił żonę z dwójką dzieci: dwunastoletnim synem Karolem i dziesięcioletnią córką Feodorą.

Trzydziestoletnia wówczas Wiktoria, wystrojona zawsze w jaszkrawe jedwabie i satyny, mimo skłonności do tycia była nadal zgrabna, miała ładne brązowe oczy i włosy, „nie grzeszyła urodą, ale była bardzo sympatyczna”. Zagubiona po śmierci męża, nie miała wprawy w prowadzeniu domu i nauczona akceptować decyzje innych, była zbyt lękliwa, by sama wydawać polecenia.

Gorąco namawiana przez Leopolda i zapewniana, że regent da wymaganą Ustawą o małżeństwach królewskich zgodę na mariaż, 25 I 1818 r. Wiktoria zaakceptowała oświadczyzny księcia Kentu: „porzucam moją wygodną i niezależną pozycję, wierząc, że twoja przyjaźń mi to wynagrodzi”⁸. W maju zostali sobie poślubieni, najpierw według luterańskiego obrządku w Koburgu, a sześć tygodni później jako druga para w podwójnym anglikańskim ślubie w pałacu Kew, wspólnie ze starszym bratem Edwarda, księciem Clarence, który

– również startując w wyścigu do sukcesji – brał za żonę księżniczkę Adelajdę.

Licząc na dotację od Parlamentu, Kent pożyczył 3 tys. funtów na pokrycie kosztów ślubu i miesiąca miodowego, który spędzili w użyczonym im przez Leopolda Claremont. Pieniądze rozeszły się szybko i ostrożna królowa Charlotte, obawiając się, że syn mógłby ją poprosić o pieniądze z jej własnych zasobów, naciskała, aby jak najszybciej wrócił z żoną do Niemiec. Mimo ciągłych trudności finansowych małżeństwo było niezwykle harmonijne. Zagubiona i życiowo bezradna Wiktoria całkowicie poddała się starszemu i doświadczonemu Edwardowi, w sposób, który go szczerze rozczulał. Jeszcze przed ślubem Edward zapewniał narzeczoną, że chociaż jest jedynie 50-letnim żołnierzem i nie bardzo nadaje się, aby podbijać serce dużo młodszej i czarującej księżniczki, zrobi wszystko, by dzięki troskliwej opiece zapomniała o dzielącej ich różnicy wieku⁹. Tak też się stało. Kilka miesięcy po ślubie matka księżnej pisała, że jest ona „prawdziwie szczęśliwa i zadowolona”, a Kent jest wspaniałym mężem, jego siostra zaś twierdziła, że Wiktoria „po prostu uwielbia” męża i że są „prawdziwie stworzeni dla siebie”.

Pod koniec 1818 r. było już pewne, że Wiktoria spodziewa się dziecka. Kent zdecydował, że dziecko musi urodzić się w Anglii, aby nie dawać swoim wrogom podstaw do zakwestionowania jego prawa do objęcia w przyszłości tronu. Problemem, jak zawsze, były pieniądze. Parlament nadal debatował, o ile i czy w ogóle podnieść nowo zaślubionym książętom apanaże, więc Kent uznał, że nie ma co się przejmować długami, bo przecież w rzeczywistości „to naród jest jego wielkim dłużnikiem”¹⁰. Planując wyjazd do Anglii, napisał do swego brata regenta list, prosząc o opłacenie kosztów podróży, pożyczenie jachtu do przeprawy przez kanał La Manche, zgodę na zatrzymanie się w jego dawnych apartamentach w pałacu Kensington, prawo korzystania z królewskiego stołu dla niego, żony i służących oraz, w razie gdyby lekarze zalecili księżnej kąpiele morskie, użyczenia apartamentu w Brighton. Oburzony listem regent, który nigdy Kenta nie lubił, odmówił spełnienia żądań, sugerując, że byłoby dużo lepiej, gdyby Kentowie pozostali w Niemczech, bo to i taniej, i nie ma potrzeby narażać na niewygody przyszłej matki; a gdyby i tak

zdecydowali się przyjechać do Londynu, „niech nie spodziewają się serdecznego przyjęcia”¹¹.

Kent był jednak zdeterminowany i pożyczwszy konieczne fundusze od osób nieprzyjaznych regentowi, wyruszyli pod koniec marca w prawie miesięczną podróż do Anglii. Z Wiktoria, która była wówczas w zaawansowanej (ośmiomiesięcznej) ciąży, przejechali karawaną złożoną z sześciu powozów – z których największym, dla oszczędności, Kent sam powoził – ponad 400 mil z Amorbach w Niemczech aż do Calais we Francji. Regent postawiony przed faktem dokonanym ostatecznie przystał, by para książęca zatrzymała się w londyńskim Kensington, chociaż przeznaczone dla nich pokoje, nieużywane od kilku lat, były w opłakanym stanie i prawie pozbawione mebli.

W poniedziałek 24 V 1819 r. o godzinie 4:15 rano księżna urodziła „śliczną, maleńką księżniczkę, tłuściutką jak pączuszek”¹². Wbrew ówczesnym zwyczajom panującym wśród arystokracji dziecko urodziło się w obecności profesjonalnej akuszerki przywiezionej z Niemiec, Marianne von Siebold, która trzy miesiące później asystowała przy porodzie księcia Alberta, przyszłego męża nowo narodzonej księżniczki. Uszczęśliwiony Kent był obecny przy swojej żonie cały czas, zadbał jednak i o to, by nie brakło oficjalnych świadków narodzin księżniczki, zapraszając księcia Wellington, arcybiskupa Canterbury i biskupa Londynu.

Jej babka nie miała wątpliwości co do przyszłości dziecka: „Anglicy lubią królowe”, zapewniała, „a bratanica nieodżałowanej Charlotte będzie przez wszystkich kochana”¹³. Ale kiedy maleńka księżniczka przyszła na świat, wcale nie było pewne, że zostanie królową Wielkiej Brytanii. Po regencie, który – być może planując nowe małżeństwo – próbował wszelkimi sposobami pozbyć się żony, księżę Yorku i księżę Clarence, którego pierworodna córka zmarła kilka godzin po urodzeniu, jednak z młodą żoną mógł mieć jeszcze dzieci, mieli pierwszeństwo w kolejce do korony przed księciem Kentu. Również w przypadku, gdyby Kentowie mieli jeszcze syna, on zostałby królem, a nie nowo narodzona córka. Kent powtarzał, że jego bracia „nie są tak silni” jak on, który zawsze prowadził „uregulowany tryb życia” i z pewnością przeżyje ich wszystkich, a korona przypadnie „jemu i jego dzieciom”¹⁴.

Na razie planowano chrzciny małej księżniczki. Ojcami chrzestnymi mieli być księżę regent i car Aleksander I, a matkami chrzestny-

mi Charlotte, najstarsza siostra Edwarda, i Augusta, księżna wdowa Koburgu, matka księżnej Kentu. Kentowie planowali nadać swojej córce imiona jej matki i chrzestnych: Wiktorja Georginia Aleksandra Charlotte Augusta. W piątek 21 VI regent oschle zakomunikował bratu swoją decyzję o chrzcie, który miał się odbyć prawie natychmiast, w poniedziałek 24 VI o godzinie 15. Ponieważ oprócz regenta nie mogli przybyć inni rodzice chrzestni, mieli ich zastępować członkowie królewskiej rodziny. Zaproszeni zostali jedynie książę Yorku i książę Gloucester z żonami, księżniczka Augusta, księżniczka Zofia i książę Leopold. Regent życzył sobie, aby uroczystość była całkowicie prywatna, bez pompy, bez oficjalnych gości i przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, bez uroczystych strojów i mundurów. Kentowi nie dano żadnej szansy, aby cokolwiek zorganizować czy decydować o uroczystości. W niedzielę wieczorem regent wysłał do Kenta wiadomość, że nie może zaakceptować przedstawionej mu do formalnej akceptacji listy proponowanych imion, ponieważ nie wypada, aby imię Georginia (od Jerzego) poprzedzało imię cara, a nie godzi się, aby następowało po nim. Już w czasie uroczystości odrzucił imiona Charlotte i Augusta, bo pierwsze raniło jego pamięć o zmarłej córce, a drugie brzmiało zbyt majestatycznie.

Chrzest odbył się w najbardziej reprezentacyjnej komnacie pałacu Kensington, w Pokoju pod Kopułą, którego ściany ozdobiono purpurowymi draperiami z aksamitu. Zrobiona ze srebra poślacana chrzcielnica, wykonana dla Karola II w 1660 r., jedno z insygniów królestwa, została przywieziona z królewskiego skarbcza w londyńskiej Tower. Goście zbrali się o godzinie 15. Książę regent nie odezwał się do Kenta ani słowem. Kiedy prowadzący ceremonię arcybiskup Canterbury zwrócił się do regenta o podanie imion, ten rzucił: „Aleksandra”. Kent poprosił, aby nadano córce również drugie imię, i zasugerował, aby to było Elżbieta. Regent jednak odmówił, a widząc, że księżna Kentu nie może już powstrzymać łez, dodał: „Nadajcie jej też imię matki, ale nie może ono poprzedzać imienia imperatora”. Księżniczce nadano więc imiona Aleksandra Wiktorja¹⁵.

Mała Drina (od Aleksandriny) lub Vickelchken (Wikcia, od Wiktorii), jak ją wolała nazywać z niemiecka matka, była silnym i zdrowym dzieckiem, ale w sierpniu, jako pierwszy członek brytyjskiej rodziny królewskiej, została zaszczepiona przeciwko ospie. Kent żartował,

że przypomina raczej „miniaturkę Herkulesa niż miniaturkę Wenus” i dodawał ze smutkiem, że jest uważana w rodzinie królewskiej za intruza¹⁶. Podobnego zdania był Leopold, który uważał, że „ta mała dziewczynka” jest „doprawdy solą w oku” rodziny królewskiej, przerażonej myślą, że to ona mogłaby objąć tron.

Kent był wspaniałym, czułym ojcem i planował oraz nadzorował każdy detal wychowania córki, z uznaniem odnosząc się do decyzji księżnej, aby przez pierwszych 6 miesięcy samodzielnie karmić dziecko piersią, a nie – jak było przyjęte wśród angielskiej arystokracji – wynajmować w tym celu mamkę. Księżna zwierzała się matce, że zbyt uwielbia maleństwo, aby pozwolić karmić ją jakiejś obcej kobiecie, i dodawała, że matki, które rezygnują z karmienia, omija „wiele prawdziwej *joie de vivre* [radości życia]”¹⁷. Księżna jednak często zbyt nerwowo reagowała na zachowanie córki: „Dzisiaj mała myszka była po raz pierwszy na spacerze – pisała do matki – i była tak nieznośna, że o mało się nie rozplakałam. Ze wstydem muszę przyznać, że jestem pełna jakiegoś dziecinnego wręcz niepokoju w stosunku do tego maleństwa, jakby to było moje pierwsze dziecko... Ona czasami doprowadza mnie do prawdziwej rozpacz”¹⁸.

Pierwszy oficjalny portret Wiktorii, akwarela namalowana w sierpniu 1819 r. przez Paula Johanna Geорга Fischera, pokazuje pulchnego niemowlaka w dużej, zawiązywanej pod brodą szkockiej czapeczce, z której fragment kolorowej wstążki do dzisiaj zachował się w Królewskich Archiwach. Podobieństwo Wiktorii z tego portretu do Kenta jest wręcz uderzające, co z pewnością pochlebiali dumnemu ojcu, ale nie może być przekonującym i ostatecznym dowodem w pojawiających się czasem dzisiaj wątpliwościach co do prawdziwości jego ojcostwa.

Szczęście rodzinne Kentów mąciły jednak coraz poważniejsze problemy finansowe. Dochody księcia od lat kontrolował komitet wierzycieli, którzy widząc, że sytuacja ciągle się pogarsza, zażądali, aby spłacił wszystkie swoje długi, ale nie przez zaciąganie nowych pożyczek, tylko oszczędnością. Na utrzymanie rodziny przeznaczili mu jedynie 14 tys. funtów rocznie, co oznaczało, że Kentów nie stać już było na dalsze mieszkanie w Londynie i musieli przenieść się na wieś. Księciu pomysł się spodobał, szczególnie że po tym, jak w sierpniu na przyjęciu u hiszpańskiego ambasadora regent ostentacyjnie

odwrócił się do niego plecami i udawał, że go nie widzi, Kentowie przestali być mile widziani w towarzystwie.

Ksiązę zdecydował, że wyjedzie z rodziną na południowe wybrzeże Anglii, do Devonu. Pozwoliłoby mu to na zachowanie pozorów, bo już od dawna obiecywał żonie wycieczkę na wybrzeże, gdzie morskie powietrze wzmocniłoby zdrowie księżnej, a ciepłe morskie kąpiele ukoiliły bóle reumatyczne, na które się skarżyła. W tamtym czasie większość nadmorskich miejscowości posiadała „dom kąpielowy” i można było zażywać kąpeli w ogrzanej wodzie morskiej przez cały rok. Pod koniec października Kent wyruszył do Devonu w poszukiwaniu odpowiedniego domu. Po bezowocnych poszukiwaniach w Torquay i Tein Mouth znalazł w końcu w nieznanym jeszcze wówczas Sidmouth odpowiedni niewielki biały domek, nazywany Woolbrook Cottage, usytuowany w małej dolince nieopodal morza.

Para książęca wraz z malutką Wiktorią i starszą córką księżnej, Feodorą, przybyli do Sidmouth w Boże Narodzenie, „w samym środku ogromnej zamieci śnieżnej”. Zimy na wybrzeżach południowej Anglii, ogrzewanych przez ciepły prąd morski z Zatoki Meksykańskiej, są zazwyczaj bardzo łagodne i jedynie z rzadka pada tu śnieg. Ale zima 1819/1820 r. była wyjątkowo ostra, z licznymi lodowatymi wichurami i ulewami. Cała rodzina, łącznie z malutką Wiktorią, zaraz po przybyciu złapała przeziębienie, a ksiązę dodatkowo skarżył się na problemy żołądkowe, po których nastąpił silny atak gastryczny, poważnie osłabiając jego organizm.

Z powodu zimna rodzina spędzała większość czasu w domu, księżna zażywała ciepłych kąpeli w morskiej wodzie i pilnie uczyła się angielskiego, a ksiązę godzinami pisał listy. W liście z 6 stycznia dotyczącym planowanej na wiosnę wizyty w Amorbach z dumą informował, że niedawno odstawiona od piersi „nasza mała dziewczynka”, chociaż jeszcze nie ma ośmiu miesięcy, „wygląda jak roczne dziecko” i właśnie zaczęła ząbkować¹⁹. Był to ostatni list, jaki ksiązę napisał w swoim życiu. 7 stycznia, chociaż przeziębiony, uparł się, aby pospacerować nad morzem. Wrócił przemarznięty, z przemoczonymi stopami. Następnego dnia czuł się tak źle, że po wyjściu z domu na spacer z żoną musiał zawrócić. W niedzielę choroba rozwinęła się na dobre, ale nie chciał odwołać zaplanowanego przyjęcia i przesiedział z gośćmi cały wieczór. W nocy dostał wysokiej gorączki. Mimo że przez następne

dni pozostał w łóżku, gorączka nie ustępowała, skarżył się na ból w piersiach i zaczął majaczyć; następnie przyplątał się straszliwy kaszel i rozwinęło się zapalenie płuc. Wezwany lokalny lekarz zastosował zwyczajowe leczenie, które dzisiaj wydaje się okrutne i karygodne: kilkakrotnie przystawiano pijawki i puszczano krew, otwierając żyły na rękach oraz stawiając gorące bańki na naciętej na całym ciele skórze. Księżę stracił w ten sposób ponad trzy litry krwi. Ponieważ czuł się coraz gorzej, przerażona księżna wezwała z Londynu lekarza zmarłej królowej Karoliny, który skrytykował postępowanie kolegi, stwierdzając, że choroba nie ustępuje, bo... księciu puszczono zbyt mało krwi, a to jedyny sposób na walkę z zapaleniem. „Angielscy medycy zabijają człowieka, francuscy pozwalają mu umrzeć”, sarkał wiele lat później Melbourne. Zintensyfikowanie „leczenia” nie przyniosło jednak spodziewanych rezultatów i w niedzielę 23 I 1820 r. Edward, książę Kentu, zmarł. Został pochowany 12 lutego nocą, w rodzinnym grobowcu w Windsorze.

Księżna, żaląc się, że etykieta dworska zabrania jej wzięcia udziału w pogrzebie, szczerze opłakiwała zmarłego męża, którego ostatnie słowa były skierowane do niej i brzmiały: „Nie zapomnij mnie”. Pamiętniki księżnej zawierają wiele wzruszających wspomnień i czułych aluzji do męża. Miała w nim oparcie, a on dbał o nią. „Jestem beznadziejnie zagubiona bez mojego najdroższego Edwarda – pisała do przyjaciółki – który myślał o wszystkim i zawsze mnie chronił... Był moim ukochanym partnerem w życiu, cóż ja pocznę bez jego silnego wsparcia?”²⁰.

Po śmierci męża sytuacja księżnej i jej dzieci była nie do pozazdroszczenia. Księżę nie zostawił im nic oprócz długów i nie mieli nawet pieniędzy, aby wrócić do Londynu. Leopold, który przybył do Sidmouth na wezwanie siostry, nalegał, aby wyjechała z dziećmi jak najszybciej i zgodził się pokryć koszty podróży, ale księżna nie miała gdzie się podziać, bo w jego rezydencji w Claremont panowała właśnie epidemia odry. Nie wiadomo też było, czy będzie mogła wrócić do Kensington, ale na szczęście ulubiona siostra regenta, Maria, księżna Gloucester, wzruszona sytuacją, w jakiej znalazła się jej szwagierka, pochlebstwem wymogła na nim zgodę. Kiedy 29 stycznia księżna dotarła wreszcie z dziećmi do Kensington, dowiedziała się, że stary i schorowany król Jerzy III zmarł, a jego najstarszy syn, który był

regentem od 1811 r., zostanie koronowany jako Jerzy IV. W ciągu tygodnia malutka Wiktoria przesunęła się z piątego miejsca w sukcesji do tronu na trzecie.

Po przyjeździe do Londynu księżna zaczęła poważnie zastanawiać się, co robić. Zdawała sobie sprawę z wrogości Jerzego IV, który chciał, aby z córkami wróciła do Leiningen. Jednak Leopold przekonywał ją, że ze względu na pozycję małej Wiktorii w rodzinie królewskiej musi pozostać w Anglii. Oprócz tego przed śmiercią Kent rozpoczął przebudowę Amorbach i zadłużona rezydencja nie nadawała się do zamieszkania. Polegając na opinii brata, księżna ostatecznie zdecydowała się pozostać w Anglii na stałe. Ale jej sytuacja finansowa była tragiczna. Nie musiała się już co prawda przejmować długami męża, bo za namową Leopolda wszystkie pozostawione przez niego aktywa przekazała komitetowi wierzycieli, ale mogła liczyć jedynie na 6 tys. funtów rocznie, które dotychczas Parlament wypłacał Edwardowi od zawarcia małżeństwa. Jak jednak zauważył Leopold: „żadna księżna z dziećmi” nie wyżyje za taką sumę, a już na pewno nie „księżna z królewskiej rodziny”, która nie ma „nawet własnej łyżki czy serwety, bo wszystko należy do wierzycieli”²¹. Dla przeciętnej robotniczej rodziny angielskiej, której roczny dochód wynosił ok. 40 funtów, była to suma astronomiczna, ale w porównaniu z księciem Devonshire z dochodem 150 tys. funtów, nie licząc 35 tys. hektarów ziemi uprawnej, kopalni w Devonie i kilkudziesięciu nieruchomości w Londynie, czy – najbogatszym w Anglii – księciem Westminster, który z samych nieruchomości w Londynie miał 250 tys. funtów rocznie, księżna była rzeczywiście uboga. Przecież za modny kapeluszyk żądano nie mniej niż 100 funtów...

Kiedy zasugerowano królowi, że należałoby ulżyć księżnej Kentu i jej córkom w ich „żałosnym ubóstwie”, odmówił, a Parlament stwierdził, że nie ma potrzeby zajmować się sytuacją finansową małej Wiktorii, bo książę Leopold „z wielką hojnością” wziął na siebie utrzymanie i edukację księżniczki. Leopold rzeczywiście zgodził się przekazywać siostrze 3 tys. funtów rocznie ze swoich dochodów, z czego tysiąc miało być przeznaczane na wakacje nad morzem lub na wsi. Nie była to suma zbyt wygórowana, bo nadal otrzymywał od rządu 50 tys. funtów rocznie, nie pozwolił jednak, aby Wiktoria kiedykolwiek zapomniała o jego dobroduszości i po latach wypomi-

nał, że nie wiadomo, co by się stało „z tobą i twoją Mamą bez mojej pomocy”. Najpilniejsze wydatki dotyczyły urządzenia pokoi w pałacu Kensington, ponieważ okazało się, że umeblowanie i wyposażenie zakupione po ich przyjeździe z Niemiec należało do wierzycieli. Zrozpaczona księżna musiała od razu wydać 12 tys. na zakup mebli i pościeli, zastawy i naczyń kuchennych, ale również koni i powozów. Połowę tej sumy wzięła na kredyt, który był poważnym obciążeniem dochodów przez kilka następnych lat.

W pierwszej połowie XIX w. Kensington, dzisiaj prawie w centrum Londynu, był w rzeczywistości posiadłością wiejską, oddzieloną od miasta rozległymi ogrodami kuchennymi i parkiem ze sztucznym stawem i jeziorem, które w 1841 r. zostały przekształcone w park publiczny. Pierwsza dwupiętrowa rezydencja powstała tu w 1605 r., a Wilhelm III zlecił najslawniejszemu architektowi tamtych czasów, Christopherowi Wrenowi, przebudowanie jej na pałac królewski. Wren zaplanował rozległe komnaty dla króla i królowej, do których prowadziły osobne wejścia, a królowa Anna zadbała o ogrody i wybudowała oranżerię. Po dalszej rozbudowie za panowania Jerzego I i Jerzego II pałac uzyskał swój ostateczny kształt. Parter i pierwsze piętro zajmowały apartamenty, a na drugim piętrze mieściły się pokoje królewskie i reprezentacyjne komnaty, m.in. Pokój pod Kopułą, wyróżniające się olbrzymimi malowanymi plafonami. Do 1760 r. pałac był ulubioną rezydencją monarchy, a potem służył jako mieszkanie dla członków rodziny królewskiej. Z czasem, mimo pompatycznej nazwy i świetnej przeszłości, pałac stał się zapuszczonym i pełnym przeciągów budynkiem o pokojach, szczególnie na parterze, w większości „okropnie ciemnych i ponurych”. Zmora mieszkańców były chmary gnieźdzących się tu dokuczliwych insektów, „naszych kensingtonskich przyjaciół”, jak je nazywała Wiktoria, wspominając codzienne makabryczne zabawy polegające na polowaniu na karaluchy.

W 1805 r. do południowo-zachodniej parterowej części pałacu wprowadził się najmłodszy syn Jerzego III, astmatyczny August, książę Susseksu. Szczerze zainteresowany rozwojem nauki i sztuką, był znanym kolekcjonerem książek, dlatego aż dziesięć z jego pokoi zajmowała olbrzymia biblioteka złożona z ponad 50 tys. woluminów,

w tym setek wydań Biblii i wielu starożytnych manuskryptów. Pozostałe zapełniały różnorodne chronometry i zegary, które stanowiły drugą pasję księcia i które co kwadrans ożywiały pałac biciem i kurantami. Samotny po rozstaniu ze swoją nielegalnie poślubioną żoną i podobnie jak książe Kentu niechętnie widziany na dworze ze względu na zbyt liberalne poglądy, spędzał całe dnie czytając, ubrany w fioletowy satynowy szlafrok i czarną aksamitną myckę.

Oprócz księcia Susseksu w pałacu mieszkała jego młodsza siostra, 43-letnia księżniczka Zofia. W młodości miała romans z prawie 60-letnim koniuszym króla, którego owocem był urodzony w 1800 r. nieślubny syn, Thomas, wychowywany przez ojca. Złośliwa plotka głosiła jednak, że prawdziwym ojcem dziecka jest rodzony brat Zofii, „diaboliczny” książe Cumberlandu. Przeprowadzka do Kensington była dla niej niejako miejscem odosobnienia, gdzie mogła ukryć swoją hańbę i tęsknić za synem.

W 1798 r. na parter i pierwsze piętro południowo-wschodniego skrzydła pałacu, niezamieszkane od ponad 40 lat i w opłakanym stanie, wprowadził się książe Kentu. Olbrzymim kosztem odnowił apartamenty i na wschodniej ścianie Wielkiego Dziedzińca wybudował nowe wejście, z którego szerokie eleganckie schody prowadziły do Czerwonego Salonu i jadalni na pierwszym piętrze. W 1832 r. księżna Kentu, widząc, że apartamenty królewskie na drugim piętrze są praktycznie nieużywane, nie pytając nikogo o zgodę, zajęła 17 z nich i podzieliła Galerię Króla na trzy pokoje dla Wiktorii. Przez 17 lat „nasz biedny stary pałac”²² był schronieniem i domem dla przyszłej królowej.

Po powrocie z Sidmouth owdowiała księżna Kentu zamieszkała w Kensington razem z malutką Wiktoria, córką z pierwszego małżeństwa, 13-letnią księżniczką Leiningen, Feodora, damą do towarzystwa i wieloletnią oddaną przyjaciółką, baronową Spaeth, oraz guwernantką Feodory, Luizą Lehzen. Jej sytuacja, jak się skarżyła, „samotnej i bez przyjaciół, w kraju, który nie był jej własnym”²³, była nie do pozazdroszczenia również z towarzyskiego punktu widzenia. Nie cieszyła się przychylnością żadnego członka rodziny królewskiej, z wyjątkiem może księżniczek Augusty i Marii, a Jerzy IV i jego następcy, książe Clarence, odnosili się do niej wręcz wrogo. Chociaż złośliwa jak zawsze księżna Lieven, żona rosyjskiego ambasadora, twierdziła, że księżna

Kentu jest „najbardziej przeciętną osobą, jaką można gdziekolwiek znaleźć”²⁴, według księżniczki Augusty była bardzo przyjemną osobą, serdeczną i wesołą. Powszechnie uważano jednak, że księżna jest zbyt niemiecka, zbyt uwielbia Niemcy i ciągle otaczają ją niemieccy słuźący, obcokrajowcy zaś, a w tym okresie szczególnie Niemcy, nigdy nie cieszyli się w Anglii popularnością. Z drugiej strony nie miała pieniędzy na wystawne przyjęcia, które zyskałyby jej towarzystwo, ani nie potrafiła zaimponować inteligencją, obyciem czy wiedzą. Matka Wiktorii była traktowana przez historyków z o wiele mniejszym współczuciem niż nawet jej „niegodni” wujowie, ale bez wątpienia była kobietą trudną, słuźała złych rad i nigdy tak naprawdę nie rozumiała swojej drugiej ojczyzny. Przeszkodą w nawiązywaniu bliźszych kontaktów z Anglikami był problem języka, przed poślubieniem Kenta bowiem w ogóle nie znała angielskiego, a on niemieckiego, komunikowali się więc po francusku. Chociaż pobierała lekcje angielskiego przez dłuższy okres – w Sidmouth uczyła się kilka godzin dziennie – jej ograniczone możliwości intelektualne nie ułatwiały nauki i do końca życia nie mówiła płynnie i miała trudności z wysłowieniem się. Jednak z drugiej strony, wiele lat później, Melbourne, krytykując jej gierki polityczne, twierdził, że zna angielski świetnie, ale jest na tyle przebiegła, że udaje niezrozumienie.

Wiktoria spędziła w Kensington dzieciństwo. Był to spokojny okres, w którym matka, niania i jej ukochana starsza siostra przyrodnia odgrywały ważną rolę. Wiele lat później, w 1872 r., wspominała, jak raczkowała po żółtym dywanie w pokoju pałacowym; jak straszono ją, że jeśli będzie płakać, to „wujek Sussex”, mieszkający obok, przyjdzie i ją ukarze, dlatego zawsze krzyczała, gdy go tylko zobaczyła; jak „okrutnie bała się” biskupów z powodu ich peruk i strojów, z wyjątkiem starego przyjaciela ojca, biskupa Fishera, który przyklekając, pozwalał jej bawić się wiszącymi na szyi insygniami Kanclerza Orderu Podwiązki; jak jeździła na osiołku, jednym z licznych prezentów, które dostawała od wuja, księcia Yorku; jak w czasie spacerów, gdy jakiś przechodzący dżentelmen im się kłaniał, niania Brock zawsze upominała ją: „Skłoń głowę, księżniczko”. Wspominała też, że do piątego roku życia była przez wszystkich rozpieszczana i „wszystkim robiła na złość”. Baronowa Spaeth, niania Brock, pani Louis, przyjaciółka zmarłej księżniczki Charlotte, wszystkie uwielbiały „biedną,

małą dziewczynkę bez ojca”. Feodora dodawała, że baronowa Spaeth „przesadzała z tym uwielbieniem” i często chodziła przy księżniczce na kolanach²⁵. Po wybrykach Wiktoria była „zawsze bardzo skruszona” i uczono ją, żeby prosić służące o przebaczenie za niegrzeczne zachowanie i nieposłuszeństwo²⁶.

Życie w Kensington było proste, a jedzenie niewyszukane: śniadanie o pół do dziewiątej, lunch o pół do drugiej, obiad o siódmej. Kiedy nie było oficjalnych gości, Wiktoria w towarzystwie matki i domowników jadła swój chleb z mlekiem z małej srebrnej miseczki. Herbatę, którą uważała za wielki przysmak, pozwolono jej pić dopiero, gdy była starsza. Księżna próbowała oszczędzać na jedzeniu, dlatego było ono monotonne i niesmaczne. Posiłki były bardzo skromne, często zawierały najtańszą wówczas baraninę, Wiktoria postanowiła więc, że kiedy dorośnie, baranina nigdy nie znajdzie się na jej stole.

Seria mało znanych i artystycznie niezbyt udanych rysunków, wykonanych w 1822 r. przez jedną z nielicznych zaprzyjaźnionych z księżną Angielkę, Elizabeth Keith Heathcote, pozwala odkryć nieco więcej szczegółów z dzieciństwa Wiktorii. Księżniczka jest tu pokazana jako szczęśliwa, pulchniutka dziewczynka z kręconymi włoskami, o cherubinkowatej twarzy, ubrana w sukienkę z krótkimi bufiastymi rękawkami i z wysoką talią w stylu *empire* przewiązaną szarfą z kokardą z tyłu. Widoczne na nich zabawki, całkiem zwyczajne, praktyczne i funkcjonalne, można by znaleźć w domu każdej średnio zamożnej rodziny: jest tu drewniany królik na sznurku, piłki, mała sztaluga i farbki, słoik pełen muszelek i różne lalki.

Wiktoria miała wiele lalek i niektórymi bawiła się jeszcze jako kilkunastoletnia dziewczynka. Część lalek była wycięta z papieru, ich twarze i stroje były malowane na różne kolory; inne wyglądały jak niemowlaki (*baby*), a jeszcze inne można było ubierać w różne stroje. Lalki żyły własnym życiem, ubierane i karmione przez ich „mamusię”. Miały nie tylko wykonany z drewna własny mieszczański dom, stroje, meble i naczynia, ale również powóz, a nawet miniaturową gospodynię.

Najbardziej niezwykła była jednak kolekcja składająca się z ponad 130 holenderskich drewnianych lalek czy raczej kukiełek, o wysokości od 10 do 30 cm, które wyglądały identycznie, ale mogły być

ubierane we własnoręcznie, misternie wykonane stroje. Wiele z nich reprezentowało znane postacie historyczne lub bohaterów oper, np. królową Elżbietę Tudor czy jej faworyta hrabiego Leicester, przystrojonego w bufiaste spodnie, koronkową kryzę i czarny aksamitny kapelusz z piórami. Lalki zastępowały małej Wiktorii braci i siostry, za którymi tęskniła.

Kiedy Wiktoria skończyła cztery lata, odeszła niania Brock, a guwernantką Wiktorii została Fraulein Luiza Lehzen, zwana Lehzenką. Gdy w 1819 r. przybyła do Kensington, aby objąć obowiązki guwernantki Feodory, była 35-letnią kobietą, którą nawet złośliwy Greville określił jako „bystrą i miłą”²⁷. Pochodziła z wielodzietnej luterańskiej rodziny z podhanowerskiej wsi i miała duże doświadczenie, ponieważ wcześniej opiekowała się trzema arystokratycznymi córkami von Marenholtz. Jej angielski był nienaganny, cechowała ją siła charakteru i zdolność do oddania, a jej jedyną słabością był nawyk żucia nasion kminku, który miał pomagać na chroniczną niestrawność (złośliwi twierdzili jednak, że miał raczej maskować zapach spożywanego alkoholu).

Księżniczka nie była łatwym dzieckiem i gdy jej się ktoś sprzeciwił, wybuchała gniewem, krzyczała i piszczła, tupiąc nóżkami. Potrafiła nawet w napadzie złości rzucić w guwernantkę nożyczkami, ale Lehzenka radziła sobie z nią bez uciekania się do przemocy fizycznej, która była popularnym środkiem wychowawczym również w rodzinach arystokratycznych i bywało, że synowie Jerzego III byli „smagani jak psy” długim batem. Przede wszystkim bezgranicznie pokochała to pełne uczuć, rozkoszne dziecko i poświęcając się jej bez reszty, zdobyła zaufanie i serce księżniczki. Przez 13 lat, wspominała Wiktoria, „nawet raz mnie nie opuściła”. Wiedziała, jak umilać księżniczce czas i jak się z nią bawić, aby zyskać jej „najgorętsze uczucia”. Jednocześnie Lehzenka była bardzo surowa i mała księżniczka miała dla niej respekt, choć nieco jej się obawiała²⁸. W dużej mierze to dzięki swej guwernantce Wiktoria nauczyła się panować nad swoim temperamentem, rozwinęła poczucie dyscypliny i wytrwałość. Bardziej pobłażliwe wychowanie mogło dać upust takim cechom, jak upór i chęć postawienia na swoim, które chociaż widoczne przez całe jej życie, z rzadka dochodziły do głosu. Jednak wpływ, jaki Lehzenka wywierała na Wiktorię, nie zawsze był pozy-

tywny, szczególnie kiedy zachęcała dziecko do nieufania matce i jej przyjaciółom. W 1824 r. Lehzen stała się zapewne najważniejszą osobą w życiu małej księżniczki.

Regularna edukacja Wiktorii rozpoczęła się, gdy miała pięć lat. Była zgodna z ówczesnymi teoriami wychowania, których podstawowe cele zakładały naukę panowania nad namiętnościami, wpojenie zasad moralnych i solidne osadzenie w dogmatach religijnych. Pierwszym nauczycielem Wiktorii został jeszcze w 1823 r. wilebny George Davys, anglikański duchowny, który już wcześniej pomagał księżnej w nauce angielskiego. Królowa Wiktoria doceniła jego starania i za jej wstawiennictwem został w 1839 r. biskupem Peterborough. Davys nie był wybitnym teologiem, był natomiast miłym, cierpliwym i łagodnym nauczycielem. Jego pierwszym zadaniem było nauczenie Wiktorii czytania, kiedy jednak okazało się, że 4-letnia księżniczka nie jest w stanie usiedzieć na miejscu i niechętnie przykłada się do nauki, zastosował metodę, która łączyła nadpobudliwość krnąbrnej uczennicy z jej naturalną ciekawością: porozkładał przy różnych przedmiotach w pokoju kartki z napisanymi na nich nazwami i po jakimś czasie Wiktoria nauczyła się kojarzyć napisane słowa z odpowiednimi rzeczami. W 1825 r. do Davysa dołączyło dwóch nowych nauczycieli.

Lektura księżniczki była starannie dobierana i opierała się na klasycznych dziełach literatury dziecięcej poprzedniej generacji, takich autorów, jak Maria Edgeworth, Sarah Trimmer czy Charles Lamb. Również czytane wiersze i bajki, np. Williama Cowpera czy Johna Gaya, miały przede wszystkim służyć umoralnianiu. Miss Elizabeth Appleton, autorytet ówczesnych edukatorów, przypominała, że każda opowieść, którą dziecko czyta, powinna mieć morał, wszystkie pozostałe należy „bez ceremonii wrzucić w ogień”. Ta dydaktyczna literatura, która podkreślała oświeceniowe ideały, takie jak rozum i poszukiwanie wiedzy, a nie romantyczne fantazje i przygody, słowem pokazywała „romantyzm historii i prawdziwego życia”, stanowiła nie tylko część programu nauczania. Lehzenka czytała ją małej Wiktorii, gdy ta była ubierana lub czesana przez służące, aby powstrzymać księżniczkę od rozmów z nimi. Wiktoria nie rozpoczęła nauki języka niemieckiego przed ukończeniem 7. roku życia. Co prawda słyszała niemiecki wokół siebie od urodzenia, ale kiedy zaczęła brać lekcje, wcale nie znała tego języka dobrze.